

cować wśród młodzieży i robotników fabrycznych. Wprawdzie już w 1922 r., kiedy powstała KZM, tow. Emil Demko wciągnął mnie do młodzieży, a był on sekretarzem naszego koła i dopiero wtedy zaczęliśmy się uczyć jak należy zachowywać się konspiracyjnie.

Bo pamiętam, że dawniej jak dostałam odezwy, to nosiłam je jak paczkę pod pachą i idąc ulicą rozrzucalam je.

Zawodowo pracowałam dorywczo na różnych robotach jako nieletnia a potem młodociana. Pierwsza moja praca była na ulicy Pawiej. Znajdowała się tam mała fabryczka, w suterynie. Wyrabiało się tam proszek do czyszczenia naczyń kuchennych. Stała jedna maszyna do mielenia skorup, a w różnych torbach stały proszki, które mieszałyśmy i pakowałyśmy. W jednym ciasnym pomieszczeniu pracowało 8 dziewcząt i trzech mężczyzn. Warunki były okropne. W tym pełnym kurzu pomieszczeniu jedliśmy również. Nie było mowy o żadnej higienie. Jedna z dziewcząt była chora na gruźlicę ; gdy dostawała krwotoku, szła szybko w jakiś kąt, by nie zobaczył jej fabrykant, bo bała się, że jak zobaczy, to ją zwolni z roboty, a o inną pracę było trudno. Wiedząc to, poszłam do Związku Zawodowego Chemicznego, który mieścił się w ówczesnej Galerii Luksenburga na ul. Senatorskiej i opowiedziałam w jakich warunkach pracujemy. Przyszła delegacja Związku i nakazała fabrykantowi, by poszerzył nasze pomieszczenie o dwie sutereny, ale fabrykant chciał bardzo wiedzieć, kto nasłał delegację. Zaczął się wypytywać. Jedna z dziewcząt wskazała mnie, że to ja ich agitowałam przeciw niemu i nasłałam delegację. Fabrykant wezwał mnie i powiedział, że nie chce mnie oddać w ręce policji, ale nie będę więcej pracowała u niego. I tak zostałam znów bez pracy.

Pracowałam tylko po linii partyjnej na Ochocie /dzielnica partyjna Jerozolima/, a że miałam rodziców dobrych, świadomych, to jedzenie nie było problemem. Ojciec zawsze mi mówił, że z głodu nie umrę, lecz ubrania i butów to już mi kupić nie mogą. Ojciec zarabiał

